

# „Romans z wodewilu” po kielecku

**D**YREKTOR teatru im. S. Żeromskiego **Horstan Augustyniak** dotąd wieny polskiemu repertuariowi klasycznemu i współczesnemu zaskoczył ostatnią premierą kielecką publiczność. Nieoczekiwanie bowiem po „Tangu” Mrożka, „Święcie Winkelrieda” J. Andrzejewskiego i J. Zagórskiego, „Turoni”, czy „Sul-kowskim” Żeromskiego slegnął po... wodewil. Posunięcie ryzykowne, i co tu kryć odważne, zważywszy, że „Romans z wodewilu” **Krzemińskiego** utrzymany jest w oryginalnej atmosferze realiów i tradycji starego Krakowa, gdzie notabene bił rekordy popularności, osiągając ponad 300 przedstawień — a tu kielecka rzeczywistość skrzeczy. W dodatku miejscowy zespół aktorski sporadycznie śpiewa na scenie, więc i w jego warsztacie artystycznym przygotowanie wokalne przechodzi na odległy plan. Tymczasem poziom owych umiejętności w bardzo rozśpiewanym z swej natury wodewilu przesadza o sukcesie spektaklu. Trzeba jednak przyznać, że z obu tych pułapek kieleckie przedstawienie wyreżyserowane przez **Danutę Jagłę** wyszło obronną ręką.

Fabula „Romansu” umiejętnie spreparowanego z „Krowoderskich suchów” **Turskiego** przez **Wł. Krzemińskiego** jest banalna. Oto zakochany student medycyny, pochodzący z „dolów społecznych” (gra go zbyt serio, jak na farsę **Józef Józefczyk**) pragnie poślubić córkę nowobogackiego radcy **Kłaczowskiego**, eks-tapicera **Kłaczki**. Ów pozorny mezhans kończy się, rzecz jasna, happy endem, stanowi właściwie pretekst do ukazania zabawnych, pełnych swego uroku postaci,

a także całej serii udanych dowcipów i komicznych sytuacji.

W kieleckiej premierze gromki aplauz zyskał **Edward Kuszał** w roli **Floriana Gzysmika**, cwaniaka i safanduly (kapitała nlema scena z maktutką) oraz **Lech Sulimierski** jako łowca piosagów i lew salonowy **Alfred Trzywdar-Kręcki** (jak on tańczył, śpiewał, kłękał — Istny wodzień). Ciepło przyjęto również **Janinę Utratę**, która przekonująco i wzruszająco zagrała **Katarzynę Gzysmickową**, matkę krowoderskich andrusów. Ich udane wcielenia stworzyli **K. Pietrykowski**, **J. Kaczmarowski**, **A. Nowak** i **Cz. Mortas**. Uwagę zwracała ponadto niezłe śpiewająca para: **Anna Skaros** (**Zosia**) i **Andrzej Cempura** czyli malarz **Witold**, wyróżniający się z dość anemicznie nakreślonego światła krakowskiej bohemy. Na osobne potraktowanie zasługuje część mającej pretensje do wielkopaństwa rodziny **Kłaczków**: radca — **Zdzisław Nowicki**, jego żona **Balbina** — **Elżbieta Bulhak**, córka **Kamilla** — **Jadwiga Dziedzic**. Ten zgrany tercet zresztą parodiuje „strasznych mieszczan”, wydobywając z nich wszystkie odcienie śmieszności.

Perypetie bohaterów przypominających chwilami kukielki z

krakowskiej szopki odbywają się w stosownej scenografii autorstwa **Iwa Dobleckiego**. Kolorowa, „słodka”, podobna do świątecznych pocztówek dekoracja podkreśla specyficzną, radosną atmosferę świąt Bożego Narodzenia. Ów pogodny nastrój potęguje muzyka w aranżacji **Zb. Kowalskiego** i **Jerzego Szczyrby**, choć śpiewający aktorzy nie zawsze trafiają w tonację i rytm nagranego podkładu muzycznego. Ale w sumie są to potknięcia do wybaczenia, zwłaszcza że dowcipne śpiewane rymowanki o stolicy **Gór Świętokrzyskich** i jego mieszkańcach rozbrajają nawet zbyt krytycznie nastawionych widzów.

Myślę, że kielczanie nie odmówią sobie zobaczenia „Romansu z wodewilu”.

**JOANNA PISIEWICZ**